Cena 25 groszy | Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

№ 27. Łowicz, piątek dnia 12 sierpnia 1932 r. Rok I.



Życie Łowickie

Tygodnik regjonalny, wychodzi w każdy piątek.

Prenumerata roczna 10 zł.; półroczna 5 zł. 50 gr.; kwartalna 3 zł.; miesięczna 1 zł. —) Ceny ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: (— na pierwszej stronie przed tekstem zł. 1, na następnych stronach po 60 groszy. ||| Ogłoszenia drobne na ostatniej stronicy po 20 groszy za wyraz.

Adres Redakcji i Administracji — Łowicz ulica Piłsudskiego № 48 m. 2 Redakcja jest czynna codziennie od godz. 16 do 17 nadto we wtorki i piątki wszelkie sprawy dotyczące pisma załatwiać można od godz. 11-ej do 13-ej w lokalu „Ogniska Nauczycielskiego" Rynek Kościuszki 11/12 w oficynie. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje również „Księgarnia Łowicka". Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie możność czynienia skrótów w artykułach.

Rocznica wymarszu Kadrówki w Łowiczu.

Staraniem Związku Legjonistów, dowództwa 10 p. p., Związku Strzeleckiego, Związku Rezerwistów, Legjonu Młodych, Związku Peowiaków, Związku Harcerstwa Polskiego, P. W. Pocztowców, i P. W. Kolejarzy został w Łowiczu zorganizowany uroczysty obchód rocznicy wymarszu Kadrówki.

Przebieg uroczystości był następujący:

Dnia 6 sierpnia o godz. 8 m. 30 przy udziale władz państwowych i samorządowych, wojska, oraz organizacyj urządzających uroczystość ksiądz profesor Stefan Zawadzki odprawił w kościele Popijarskim Mszę świętą za poległych legjonistów oraz modły za pomyślność Kraju; po nabożeństwie odbyła się defilada wojska oraz Oddziału Związku Strzeleckiego przed pomnikiem Marszałka J. Piłsudskiego.

O godzinie 2 pp. na boisku sportowem 10 p. p. został rozegrany mecz piłki nożnej pomiędzy Związkiem Strzeleckim, a drużyną sportową 10 p. p. Zawody miały przebieg b. żywy i interesujący i zakończyły się zwycięstwem drużyny 10 p. p. w stosunku 4 : 3.

Między godziną 7 a 8 pp. na polach pod Łowiczem zostały przeprowadzone przez Związek Strzelecki i oddziały P. W. pocztowców i kolejarzy ćwiczenia polowe z użyciem ślepej amunicji. Atak na miasto prowadził Związek Strzelecki, obronę pełniło P. W. pocztowe i kolejowe. Jako zwycięzcy wkroczyli do miasta strzelcy i dokonali obalenia specjalnie ustawionego na Rynku Kościuszki symbolicznego słupa granicznego.

O godz. 8 m. 30 wieczorem na Rynku Kościuszki zebrały się organizacje urządzające uroczystość, skąd przy dźwiękach orkiestry 10 p. p. przemaszerowano pod pomnik Marszałka Piłsudskiego, gdzie po przemówieniu p. burmistrza J. Michalskiego kapitan E. Billik odczytał historyczny rozkaz Komendanta J. Piłsudskiego do Pierwszej Kadrowej Kompanji, a delegacja Związku Legjonistów, u stóp pownika złożyła wieniec w formie krzyża legjonowego dla uczczenia pamięci poległych żołnierzy 10 p. p.

Po wzniesieniu okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Prezydenta i Marszałka Piłsudskiego, przemaszerowano na Rynek Kościuszki, gdzie Komendant H. P. p. profesor Stanio i p. F. Andrzejewski omówili genezę i znaczenie rocznicy dnia 6 sierpnia 1914 r. dla historji Polski oraz przebieg walk legjonów o niepodległość. Na rynku były ustawione namioty, a podczas przemówień płonęło ognisko, na którem spalono również symboliczny słup graniczny.

Na zakończenie p. Dr. W. Tomczyński w imieniu Zarządu Związku Legjonistów podziękował ks. S. Zawadzkiemu, Dowództwu 10 pułku, Magistratowi

oraz odnośnym organizacjom za pomoc w urządzeniu uroczystości.

Następnie wszystkie organizacje i uczestnicy rozeszli się przy dźwiękach Marsza Pierwszej Brygady.

* * *

— **Łowiczanie w Legjonach.** Na skutek prośby naszej, wyrażonej w przypisku do artykułu p. t. „W dniu Imienin" w Nr. 6 „Życia Łowickiego" p. T. I. Gumiński z Łowicza i p. T. Lewandowska z Kiernozi nadesłali nam następujące wiadomości o legjonistach z Łowickiego:

1) Jan Gumiński, urodzony w Łowiczu, a następnie zamieszkały w maj. Chyleniec gm. Nieborów, przebywając w szkole w Rzeszowie, z chwilą wybuchu wojny wstąpił do Legjonów, brał udział w walkach 5 pp. leg. jako strzelec, później podoficer, wreszcie został internowany w Szczypiornie, gdzie przebył siedem miesięcy. Obecnie p. Gumiński, kawaler Krzyża Walecznych, pozostaje w czynnej służbie wojskowej w stopniu kapitana.

2) Hieronim Lewandowski z Kocierzewa, wychowanek Szkoły Handlowej w Łowiczu a następnie w Warszawie; należał do P. P. S. i prowadził pracę bojową na terenie m. Łodzi, gdzie został aresztowany i uwięziony na 6 tygodni, a później skazany na dwa lata więzienia, które odsiadywał w Płocku. Tu zastaje go wojna. Po ukończeniu Szkoły podoficerskiej zostaje wysłany na front, gdzie dn. 31.VII.1915 r. zginął pod Jackowem koło Lublina, odznaczony Krzyżem Walecznych; tam też został pochowany.

* * *

Ponownie prosimy o dalsze nadsyłanie nazwisk i danych o bojownikach o niepodległość z Łowickiego.

O muzykach.

Miołym jus nie pisać, bo myślołym sobie, ze moze, jak jo tak pise po wiesku, to ino ludzie—ucune pośmiewują sie zy mnie i z tego mojego prostego pisanio, ale tyn pon, co me przed tym jus prosieł, zebym pisoł, tero my pojdzioł, ze nie beło ta tamto gramatycnie pisane, ale ze zrozumić to i tak beło mozna i mówieł my żebym dokuńceł o tych muzykach.

Otós tero to chce pojdzić chto na taki wieski biesiadzie sie znańduje. Wimy jus, ze głównymy biesiadnikamy, to są te chłopoki, chtóre biesiade cyli muzyke zgodziely, a winc cało jedno siajka. Po tym są przyprowadzone dziochy. Przychodzą jesce na biesiade zyniate jus gospodorze, chtóre blisko mieskają—po somsiedzku, a chtóre mają chęć przysłuchywać się graniu i przyglądać się dziochom i chłopokom, jak tuńcą. Uny jako ze zyniate, to się nic nie wagują, ani nie boją, a ino wchodzą zaro do środka chałupy i dobrze. Bo u nos to zyniatych chłopów lepi obsermują, jak niezyniatych. Dzieci, a nawet i podrośloki, to zyniatym dwoją, nie mówi ty, ani po iminiu Janek, Józiek, Franek, a ino: słysycie Jaśku, chodźcie Józefie, usiądźcie Franku i róznie.

przychodzą tes kobiety zyniate—matki, których córki są na biesiadzie. Te siadają zaro w chałupie na ławie, abo w sini na kucku i gadają miedzy sobą o tym i o owym. Zyniate chłopy to do tuńca tak sie odrazu nie bierą choćby im nawet i kolana podrygiwały, ale kobiety, jak z nich je chtóro tuniecnica, beła biesiadną, jak beła dziochą, tuńcy letko, to je chłopoki do tuńca wyciągają. Bo u nos dąwni a nawet i tero jesce, to chłopoki dziochów do tuńca

---

Dr. JÓZEF DUTKIEWICZ.

Dzieje dawnego seminarjum nauczycielskiego w Łowiczu. (1786—1845).

(ciąg dalszy)

Wobec tego, że liczba kandydatów w seminarjum była w dalszym ciągu mała, Izba Edukacyjna wydała zarządzenie, że każdy zgłaszający się na posadę, jeśli poprzednio nauczycielem nie był, musi udać się na paromiesięczny kurs do Łowicza. Pozostawali wówczas w seminarjum na koszt państwa, jako stypendyści miesięczni, otrzymując strawne tak skromne, że według opinji prefekta departamentu „tylko ostatnia bieda lub nieszczęście samo do seminarjum zagania". Przybywali zaś na taki kurs nawet ludzie starsi. W aktach kandydatów seminarjum łowickiego zachował się protokół z egzaminu 56-letniego ex guwernera, ex pisarza i ekonoma, który „okazał znajomość czytania, pisania, rachował biegle, ale pozatem wiadomości żadnych nie posiadał", przeto rektor proponował, aby „przed mianowaniem go na posadę, kandydat przyjrzał się przez parę miesięcy nowej metodzie nauczania". O przyjmowaniu kandydatów na stypendja stale decydował bezpośredni zwierzchnik seminarjum: prefekt departamentu warszawskiego lub też na wniosek rektora Izba Edukacyjna. Wszyscy kandydaci podlegali egzaminowi. Rektor egzaminował również kandydatów na nauczycieli i wydawał opinję o ich zdatności. Przy końcu roku szkolnego 1807/8 było seminarzystów 13, w półroczu zimowem 1808—16 w tem 9 stałych, a 7 miesięcznych. Paru było kandydatów z Galicji.

W czerwcu 1808 r. Burgund został zwolniony, podobno na życzenie sfer duchownych. Niewątpliwie zaważyła też jego niedostateczna znajomość języka polskiego, chociaż się tłumaczył, że patrjotą jest lepszym od wielu wymownych i krzykliwych. Burgund pozostawał w ostrym konflikcie z miejscowym dozorem szkolnym (eforatem). Coprawda Izba Edukacyjna przyznała mu rację, o ile chodziło o sprawy wewnętrzne instytutu. Dozór szkolny zarzucał rektorowi, że w gmachu rządowym zajmuje on i nauczyciele zbyt wiele stancyj „z dziećmi, piastunkami, kucharkami" mają śpiżarnie, drwalnie, stajnie i chlewy. Burgund ze swej strony skarżył się, że „żaden z członków eforatu nie został w seminarjum", że atakuje go „uszczypliwemi notami", a w protokółach swych zamieszcza „grubijaństwa pod jego adresem". Zauważyć można, że i następca Burgunda miał od dozoru szkolnego szereg nieprzyjemności. Wpłynęły również na rektora skargi od uczniów, wprawdzie zdołał się usprawiedliwić, ale widocznie zbieg tych wszystkich spraw spowodował dymisję. Burgund okazał bardzo duzo dobrej woli i zamiłowania w swym zawodzie.

Następcą Burgunda został dotychczasowy jego pomocnik, nauczyciel kandydatów, Jan Siewieluński. Z pochodzenia łowiczanin, wychowanek seminarjum w Cylichowie w chwili objęcia obowiązków rektora, które pełnić miał prawie przez lat 25, był Siewieluński człowiekiem dość młodym, miał za sobą zaledwie 3 lata praktyki pedagogicznej. Siewieluński zwiedzał w towarzystwie Jeziorowskiego seminarjum nauczycielskie w Dreźnie. Burgund, gdy proponował go na stanowisko nauczyciela do Łowicza, stwierdzał że Siewieluński posiada duże zdolności dydaktyczne (ausgezeichnete Lehrfähigkeiten). Przed jego nominacją kamera warszawska zaproponowała, aby przysłany został do liceum warszawskiego w celu lepszego wydoskonalenia się w naukach przyrodniczych. W Berlinie po zasięgnięciu opinji Jeziorowskiego zdecydowano, że będzie lepiej, jeśli Siewieluński pojedzie do Poznania dla nabycia praktyki pod okiem Jeziorowskiego. d. c. n.

nie proszą, a ino bierą. Nie mówi sie u nos, ze dzioche poprosieł, ino ze ją wzion do tuńca. Jeżeli dziocha odrazu do tuńca iść nie chce, tylko sie wzdrogo, wymowio sie, to ją chłopok wyciągo. Dziochy jak je chłopoki wyciągają, to jesce mają hunór, ze na nie chłopoki lecą. Zdorzo się tez casamy, ze jak dziocha mocno, zaparto, nie chce iść tuńcyć, to chłopok tes chce pokozać, co potrafi, ze bele kim nie jest, ze mo siele, to tes casym, jak taki chłopok pociągnie dzioche za kiecke, abo za fartuch, to bywo, ze kawoł fołdów wyrwie. Dziocha wtedy ucieko cymprędzy do drugi chałupy, abo do komórki i sobie zsywo.

Troche jus późni wiecorym przychodzą na muzykę chłopoki z innnych siajek, a nawet i obcyzna prosóno i nieprosóno i wtedy biesiada zacyno sie na dobre.

Muse jesce pojdzić, ze u nos dziochy na muzyke nie przychodzą same nigdy. Bełoby im nie hunór: Moze jakieś małe, pastórki, to ta casym zajrzą, ale tes nie jest to we zwycaju. Trofio się, ze ta jakoś sómsiodka, pobliskości, zamówi sie cym i przyńdzie, ale to musi być dziocha sielnie śmiało, mocno wyscekano, co to umie dobrze pyskować i bele kumu przegodać sie nie do. Casamy to przyńdzie do ty rodziny, u chtóry je biesiada, jakoś dziocha, abo i kilka z obcy wsi, ale to ino po famieliji i uwozo sie wtedy, ze im sie tak niechcący trafieło na muzykę.

Są tez trafunki, ze skręci na muzykę popatrzyć, jakiś podróżny, zajrzy ta casym naucyciel, abo i ksiądz, co wtedy uwozo sie, ze jest wielki zascyt dlo muzyki, a najwincy dlo gospodorzy biesiadnego dómu.

Na taki biesiadzie muzykanty nojczyńści grają oberka, kujawioka, mazura, abo polkę, rzodko kiedy walca, abo coś wolnego. Na wsi lubią tuńcyć prędko, z życim, bo to wtedy ino mozno wykozać, co kto potrafi. Niechtóre pory, jak tuńcą, to az mieło popatrzyć—pręciutko, równiusińko, ze sklonka z głowy by im nie spadła, we wsystkie struny i w prawo i w lewo. Ale zeby tak zatuńcyć, to chłopok z dziochą musą się zdać ze sobą. Jak dziocha je letką do tuńca, a do tego ładną, zgrabną powabną i jesce bogatą, to mo wtedy wielkie powodzynie. Chłopoki posiedzić i nie dają. Taką dziocha jak mo tak po myśli którego chłopoka, podobo i sie, je bogaty, to wtedy najcyńści z nim tuńcy. Bo trza pojdzić, że na taki muzyce, to sie zaro pozno, chto tam do kogo co czuje, chto sie mo ku sobie, zeby nie wim jak, to sie zauwazy. Z chłopoków to mają nojwinkse powodzynie chłopoki bogate. Za bogatymy to nojwincy dziochy popatrują, sukają okazyji, zagaduju, rajcują, aby tylko na siebie uwogę zwróbić. Są przecie chłopoki, chtóre choc nie bogate, ale i tak sie sielnie dziochom podobają, gdy są przyścipne, wygodane, zgrabne, śmiałe—wielkie tuniecniki.. Za takimy dziochy, to az przepodają. Takimu chłopokoi, to nie wim coby dały. Ale choć w takich chłopokach urodnych i otwartych dziochy na wsi się kochają, śnią o nich w nocy, tęsknią, ale do zyniacki to inno sprawa. Wtedy to wybiero nojcyńści bogatego, chocby beł i najgorsy niezdara. Co prowda tero to się casy zminiają, ale, jak się tak patrzy, to jednak gront to duzo gospodarka.

Kiedy się juz tak trochę biesiadniki podmęcą, to wtedy chłopoki wyprowodzają dziochy do drugi chałupy i cynstują je wódką i jakąś przegryzką. Kazdy chłopok na taką biesiade przynosi w kiesini u portek flache a swoją dzioche, chtórą przyprowadzieł, od casu do casu, cynstuje. Dziochy to tam tak duzo pić nie chcą, wymowiają sie, ale niechtóre, co lubią, to sobie nieźle głowę zaprósą, a nawet taką dzioche to i po nogach mozno poznać ze sobie podpieła. Chłopoki, to jus ta wiadómo od tego nie są. Mają wtedy lepsą fantazyję, są śmielse do dziochów a nawet taki chłopok, jak sie potyko i nogi mu sie pląco to sobie uwozo za hunór, co to un znacy. Bywo tes, ze niechtóre chłopoki, to uchlają się wej jak te świnie. Musą ich wtedy wyprowodzać do stajni, abo do stodoły, aby sobie pospały trochę. Taki chłopok. jak sie nieco ocowiecho to przychodzi tuncyć. Jak jus tak wszyscy mają w cubach to biesiada zacyno być sielnie wesoło — tuńcą, tupią śpiewają jaz strach. Jak jest jako dziocha śmiało i dobro śpiewocka, to z chłopokim podchodzi do muzykantów i zaśpiewo jakaś piesynkę np.:

1) Ale zagrej my grocyku
Aj zagrej ze my ładnie
A ją ci podziękuje
A az ci copka spadnie.

albo inną

2) A tuduj, tuduj, tuduj,
A tu się Jasiu buduj
A tu Kasia kozała
A tu bedzie mieskała.

Casym to chłopok muzykantom zaśpiewo:

1) Aj powiedzieli nasi
A ze jo beł u Kasi
A ją beł u ty Józi
A co my dała buzi.

albo inną

2) Świeci miesiąc na niebiesie
Chto mo zóne sanuje się
A jo biedny ni mom zóny
Musę ściskać snopek słómy.

Wtedy tuńcą do upadłego. Od zamachu kiecek az światło gaśnie. Po ocach i po ruchach widać, ze są wszyscy zadwolini, rozkochani, rozgrzani, ze az sie gorąco robi.

Obcyzna, chłopoki z innych siajek tez wtedy tuńcą, ino ze uny, to same dziochów do tuńca nie bierą, a cekają, az im chtóry chłopok oddo, nolezący do muzyki. Bierze wtedy dziochę obkręci się z nią w koło ze dwa razy i oddo ją swemu koledze. Casamy dziocha je z tego zadowolóno, casamy nie. Z tym oddawanim to bywo róznie. Kole tego, chto z kim tuńcy, to się chłopoki casym poswarzą, pobiją, ale zawse się starają niedopuścić do pobicio. Jak biesiada przechodzi zgodnie i jus gospodorze mówią, ze jus cas na spanie (jus rano bywo) to wtedy grają ostatniego ze trzy razy. Jaką dziocha zaśpiewą:

A nie pójde do dómu
A jas bedzie świtało
A ni mom dzieciątecka
A zeby my płakało.

Nojcyńści to do dómu z muzyki dziochy odchodzą grómadnie, casym chłopok swoją sympatyją odprowadzi, casym ociec przyńdzie, abo matka, jak się o córke boi, róznię bywo, ale nojcyńści to od dziochy zalezy.

Jasiek z Przec.

Zmarły Jan Urbanek.

Przysłowie—kto czem wojuje od tego zginie—zdawałoby się napozór nie mieć zastosowania do rolnika, do rodzaju jego pracy. Zdawałoby się najbezpieczniejszej i najspokojniejszej. A jednak tak nie jest — ś. p. Jan Urbanek zmarł na zakażenie krwi przez zlekceważenie zadraśnięcia nogi ścierniskiem we żniwa. Przy pracy rolnika właśnie.

Zmarł, mając lat 49, to jest wówczas, kiedy mógł jeszcze kilkanaście lat rozumnie gospodarować i skutecznie działać. Zmarły był z tego gatunku chłopem, który przerósł własny dom, własną wieś i szerszą okolicę. Składało się na to jego stanowisko jako człowieka, jako rolnika i działacza społecznego.

†

Wszystkim, którzy oddali ostatnią posługę najdroższym i najukochańszym nam zwłokom ś. p.

Jana Urbanka

a w szczególności Wielebnemu ks. Lebiodzie i ks. Proboszczowi R. Glażewskiemu oraz Panu v. Staroście Dr. W. Tomczyńskiemu składa najserdeczniejsze podziękowania

RODZINA.

Był to typ zdolnego samouka, który od wczesnej młodości wykazywał ruchliwość, spryt, inicjatywę, rzutkość. Kształcił się sam, czytywał gazety, poradniki, książki, gdzie się dało i jakie się dało. Utworzył z siebie takiego człowieka, który już nie czytać — nie może. Podniesienie walorów intelektualnych drogą samokształcenia nie oderwało go od środowiska, jak to często na wsi bywa. Przyswojone umiejętności teoretyczne zaczyna stosować jeszcze w gospodarstwie u ojca. I tu już ukazały się jego zdolności: kilka dobrych i szczęśliwych pociągnięć podnoszą go w oczach własnego ojca, który mu nie wzbrania wprowadzać inowacyj. Był to bowiem rolnik z zawodu, z urodzenia, z krwi i kości, z zamiłowania. Już przed samem zamknięciem powiek wydał żonie cały szereg praktycznych zleceń, wskazówek, rad i dyspozycji.

Kiedy został samodzielnym gospodarzem, gdzieś około roku 1908 — 1909, zajął się z całym zapałem gospodarstwem, które zupełnie reorganizuje i doprowadza do tego, ze stanowi placówkę kultury rolnej, która już w roku 1912 otrzymuje na wystawie Towarzystwa Rolniczego w Łowiczu list pochwalny za największą mleczność krów. Jest to niejako początek jego karjery w tym kierunku. Centralne Towarzystwo Rolnicze, którego jest członkiem, w roku 1922, a więc wówczas, kiedy sam był w pełni sił a gospodarstwo jego bodajże w początkowym etapie powojennym najświetniejszego rozkwitu (1922—1930) nadaje mu dyplom uznania, jako najwyższą nagrodę za wzorowe prowadzenie gospodarstwa na konkursie gospodarstw małych, gdzie zaliczono je do kategorji I-ej.

Następnie później Centralny Związek Kółek Rolniczych w roku 1924—5 na konkursie na racjonalnie wzniesione budynki wiejskie przyznaje mu również dyplom uznania za jego zabudowanie zagrody. Kolejno idzie cały szereg sukcesów z wystaw, gdzie otrzymuje 2 medale bronzowe za wyroby tkackie (wyrób p. Józefy Urbankowej, żony jego) w 1925 i 1927 r., kiedy również otrzymał dyplom na srebrny medal duży za chleb, ser i masło, a także dyplom na medal bronzowy za wyprodukowany łubin. Szybkość i łatwość, z jaką przyswajał sobie najnowsze zdobycze techniki rolniczej dowodziły jego w tym kierunku uzdolnień i wynikały z ciągłego kontaktu ze środowiskami kultury rolnej przez ustawiczne czytanie oraz interesowanie się postępami i doświadczeniami innych.

Nie ograniczył się jednak do zakopania we własnem gospodarstwie. Działał we wsi, a następnie i w powiecie. Wieś Bocheń ma mu do zawdzięczenia cały szereg pomysłów, przedsięwzięć, planów, czynów. Jest organizatorem orkiestry dętej, mleczarni spółdzielczej, budowy Domu Ludowego, jest inicjatorem zawiązania spółki meljoracyjnej w Bocheniu, pierwszej w powiecie łowickim, pracuje w straży, w orkiestrze, w opiece szkolnej, w kółku rolniczem, że wymienimy tylko te najważniejsze. Właściwie indywidualność jego zaciążyła na wszystkich organizacjach miejscowych. Również wkroczył i w dziedzinę powiatu. Przez pewien czas był członkiem wydziału powiatowego, następnie gorąco propagował myśl zrzeszenia mleczarni powiatowych w jedną dużą mleczarnię parową, co gdy się stało, został członkiem zarządu tej instytucji.

Ś. p. zmarły Jan Urbanek ma za sobą również piękną kartę patrjotyczną. Ów dawny ruch narodowo-wolnościowy, jaki w zakonspirowanych formach Bocheń przeżywał gdzieś jeszcze około środka drugiej połowy zeszłego stulecia (dawne dzieje jednej bibljoteki), a następnie na początku naszej ery, kiedy wyrazem tego ruchu był ks. Szaniawski, redaktor „Chłopa", którego zmarły był czytelnikiem i korespondentem, co omal nie było powodem wtrącenia do więzienia—objął sobą i duszę ś. p. Jana Urbanka. Uświadomiony politycznie, zdawał sobie sprawę z położenia rzeczy w kraju, to też zawiązany oddział Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie wsi miał w nim swego członka (udział Bochenia w P. O. W.)

Wysoki poziom jego gospodarki, prawdziwie wzorowa kultura rolna były przedmiotem częstych i licznych wycieczek, dla notowania których ś. p. zmarły zaprowadził sobie złotą księgę pamiątkową. Wpisane jest wiele w nią osób z kraju i z zagranicy między innemi obecny Prezydent Mościcki, finlandzki minister rolnictwa i in. i in.

Jego wysiłki, zabiegi i działalność nie pozostały bez echa. Władze państwowe polskie przez ręce prezesa rady ministrów K. Bartla nadały mu bronzowy krzyż zasługi dnia 29 lutego 1928 r. za zasługi na polu pracy społecznej.

Ze śmiercią ś. p. Jana Urbanka odszedł na zawsze typ otartego o świat, oczytanego samouka, oświeconego chłopa-działacza, jakich nierzadko wychodował schyłek XIX stulecia i próg naszej ery.

Społeczność łowicka poniosła naprawdę bolesną, dotkliwą i niepowetowaną stratę.

T. G.

Wrażenia z wycieczki

zorganizowanej przez Okręgowe Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych w Łowiczu na uroczystość „Święta Morza" w Gdyni.

„Święto Morza". Piersza wielka polska uroczystość morska!

Z okazji święta tego napływały do biura naszego Towarzystwa z okolic prośby członków T-wa o urządzenie wycieczki na tę uroczystość, ażeby zadokumentować iż Ziemia Łowicka łącznie ze wszystkiemi zakątkami naszej Rzeczypospolitej Polskiej okazuje także gorące i szczere przywiązanie do morza.

Myśl urządzenia wycieczki rzucił prezes naszego T-wa p. W. Janowski. Prośby członków i myśl P. Janowskiego zostały zrealizowane.

Czas na zorganizowanie wycieczki był krótki lecz na hasło T-wa, dane 27.VII b. r., już 29.VII b. r. zapisało się 48 uczestników, tak, że ze względów formalnościowych, dalszych zgłoszeń przyjmować nie mogliśmy.

Chociaż czas był gorączkowy, jednakże na prośbę naszą zawiadowca stacji Łowicz p. Kadlec zarezerwował nam specjalny wagon, za co pozwolę sobie złożyć na tem miejscu Panu zawiadowcy podziękowanie.

Dnia 30 lipca, t. j. w przeddzień uroczystości, o godzinie 19 już byliśmy zebrani na stacji Łowicz w liczbie 32 osób, wyczekując z biciem serca jaknajprędszego wyjazdu, aby jaknajprędzej zobaczyć nasze morze.

O godz. 21 m. 45 przyszedł pociąg z Warszawy i wreszcie ruszyliśmy w drogę. Na stacji Jackowice dosiadło się do nas 16 osób i już w liczbie 48 osób jechaliśmy dalej. Prawie wszyscy ubrani odświętnie w swe barwne stroje łowickie.

W Kutnie musieliśmy przesiąść się na pociąg idący z Łodzi do Gdyni i po ulokowaniu się w zarezerwowanym wagonie ruszyliśmy do celu naszej podróży—do Gdyni—do morza.

O spaniu czy nawet o drzemce mowy nie było, gdyż śpiewy nie milkły przez całą drogę.

Około godz. 9 rano w dniu 31.VII przejeżdżaliśmy przez Gdańsk, gdzie widzieliśmy statek powietrzny Zeppelin, który z lotniska gdańskiego wyruszył do Niemiec.

Charakterystycznem jest, że gdańszczanie-niemcy, widząc nas jadących do Gdyni, wygrażali nam pięściami. I tu dało się zauważyć nienawiść rasową, nienawiść i wściekłość niemców na rozrost nasz narodowy, na spójnię, o ile chodzi o obronę kraju o obronę naszego wybrzeża morskiego.

Jednakże wrażenia te odrazu zostały zatarte przez miły odruch rodaków naszych mieszkających w Gdańsku, którzy chusteczkami i okrzykami witali nas z dachów domów, dokumentując, iż i oni są ściśle związani z naszą Macierzą Polską, łączą się z nami w tak uroczystym dniu „Święta Morza" i stoją na straży polskości.

Godz. 10 m. 30 stanęliśmy na dworcu w Gdyni. Mrowie ludzi wysiadło z pociągu, dążąc ku wyjściu na miasto.

I o dziwo, oczom się wierzyć nie chce, że to nowoczesne miasto — to nasze. Kto był w Gdyni w 1925 r., lub wcześniej i obecnie—nie pozna tego kochanego portu naszego. Zamiast dawniejszych chat rybackich—4-ro piętrowe gmachy, a wszystkie budowane nowocześnie. Ulice wykładane kostką lub asfaltem. Cześć twórcom naszej jakby drugiej stolicy—stolicy morskiej!

Po złożeniu bagaży naszych na miejscu tymczasowego naszego postoju, udaliśmy się czwórkami na molo Wilsonowskie. Za chwilę rozpoczęła się Msza Święta, odprawiona przez ks. biskupa Okoniewskiego. Stojąc przy mikrofonie, mogliśmy słyszeć całe nabożeństwo, a także podniosłe kazanie wygłoszone przez tegoż ks. biskupa Okoniewskiego, oraz przemówienia p. dyr. Rummla, b. ministra p. Kwiatkowskiego, oraz p. generała Orlicz-Dreszera.

Słowa p. dyr. Rummla „że u wrót Bałtyku leży klucz do dalszej egzystencji Polski, że w Gdyni ziszczają się prawdy historyczne i tu dopiero każdy odczuwa, że Polska jest Wolna i Niepodległa", trafiły do serc księżaków, to też przemówienia rzęsiście oklaskiwaliśmy.

Potem zabrał głos Pan Prezydent Rzeczypospolitej, zaznaczając, że jeżeli Pomorze zachowało swą polskość, to możemy zawdzięczać kobietom Pomorza, Wielkopolski i Śląska, a także duchowieństwu pomorskiemu.

Po przemówieniu Pana Prezydenta z piersi przeszło stutysięcznej rzeszy popłynęła na morze pieśń „Nie rzucim ziemi".

O godz. 14 Pan Prezydent Rzeczyzospolitej w otoczeniu świty przyjął defiladę.

Przedefilowaliśmy i my—księżacy w naszych strojach regjonalnych.

Pochodowi, który trwał około 2-ch godzin, przyglądały się liczne rzesze, zalegające ulice, balkony i dachy, witając owacyjnie i oklaskując rzęsiście grupy regjonalne, do których należała i grupa łowicka.

Po defiladzie grupa nasza udała się na krótki wypoczynek i obiad, dzieląc się podczas obiadu wrażeniami, wyniesionemi z uroczystości.

Po krótkim wypoczynku przenieśliśmy się na miejsce naszego noclegu i udaliśmy się grupkami na zwiedzenie miasta, portu i wybrzeża morskiego.

Po nieprzespanej nocy i dniu pełnym wrażeń, już około godz. 8 wieczorem niektórzy członkowie naszej wycieczki ściągali na nocleg gdzie, położywszy się, natychmiast zasypiali snem twardym.

Lecz nazajutrz już o godz. 5 rano zerwaliśmy się ze snu i ruszyliśmy nad morze.

Okręty marynarki wojennej wywarły na nas ogromne wrażenie. Po zwiedzeniu portu, chętni zażywali kąpieli morskiej, inni odpoczywali na piasku nadmorskim, a jeszcze inni nadal zwiedzali osobliwości Gdyni.

Po nabyciu różnych choćby najdrobniejszych pamiątek z Gdyni, udaliśmy się na obiad, aby po południu szykować się już do odjazdu.

O godz. 21 m. 13 ruszyliśmy w drogę powrotną, spoglądając z radością na tysiące lamp elektrycznych, rozsianych po całem wybrzeżu naszego morza.

Księżacy wrócili pełni podziwu nietylko dla Gdyni, ale i dla miejscowej ludności-kaszubów, których poznali w krótkich pogawędkach, jako wielkich patrjotów, ludzi uczciwych, religijnych, kochających szczerze swoją Ojczyznę.

I dziś, widząc potęgę naszą przy morzu, nie możemy wyobrazić sobie Polski bez morza.

Powiew morski niesie nam już mocny węzeł, jakim kraj cały związany jest z morzem.

Legenda o morzu już się rozwiązała przed rzeczywistością.

Ten drogi kamień w koronie polskiej musimy bronić i obronimy przed naporem pruskim, aby być Państwem, zajmującem zaszczytne miejsce wśród narodów świata.

Za wyjazd do Gdyni, za inicjatywę i zrealizozowanie jej, za umożliwienie nam zobaczenia naszej potęgi morskiej i wzięcia udziału w uroczystości „Święta Morza", niech mi wolno będzie w imieniu uczestników z Łowickiego złożyć Prezesowi O. T. O. i K. R. w Łowiczu p. W. Janowskiemu serdeczne podziękowania za inicjatywę i zrealizowanie myśli urządzenia wycieczki.

Wrażenia odniesione z Gdyni—z morza, na długo pozostaną nam w pamięci, a opowiadania dawniejsze o morzu, widzianem obecnie, dają nam ducha i siłę ku obronie tej krawędzi morza, tego okna na świat, do ostatka sił i krwi naszej.

Uczestnik.

KRONIKA.

— **Sprostowanie.** Zamiast „dn. 1 lipca 1847 r." jak wydrukowano na 3-ej stronie zeszłego numeru „Życia" winno być: „dn. 1 czerwca 1847 r."

— **Osobiste.** Sędzia Okręgowy Śledczy p. Wł. Kędzierski po powrocie z urlopu rozpoczyna urzędowanie we wtorek 16 b. m.

— **Zmiana na stanowisku kierownika Syndykatu Rolniczego Rawskiego.** Na miejsce dotychczasowego kierownika Syndykatu p. inż. Fr. Kokczyńskiego z dniem 1.VIII. 1932 r. został zaangażowany p. Wacław Jakubowski z Częstochowy.

— **Towarzystwo Przyjaciół Związku Strzeleckiego** w Łowiczu dn. 11 września 1932 r. urządza na cele Towarzystwa *loterję fantową*, połączoną z zabawą ogrodową. Zabawa odbędzie się w ogródku Kina Wojskowego.

— **Zabawa Ligi Morskiej i Kolonjalnej.** 14 sierpnia Oddział Łowicki Ligi Morskiej i Kolonjalnej urządza zabawę na cele morskie. Program: koncert

2 orkiestr, strzelanie ostre do tarczy o nagrody, poczta japońska, koło szczęścia i cały szereg najróżnorodniejszych atrakcji. Zabawa odbędzie się w ogródku Kina Wojskowego. Początek zabawy godz. 14 (2 po południu). Wstęp tylko 20 groszy!

— **Harcerze łowiccy na Zlocie.** W odbywającym się obecnie międzynarodowym i polskim zlocie skautów wodnych nad jez. Garczyńskiem bierze udział 8 harcerzy z Łowicza. Ogółem na Zlot z Polski przybyło około 600 uczestników.

Łowiczanie w sobotę 13 b. m., stają do zawodów organizowanych przez Polski Związek Kajakowców, a oprócz tego do różnych ćwiczeń pokazowych.

— **Rabunek.** W nocy z 8 na 9 b. m. około godz. 12 w nocy we wsi Bolimowskiej, gm. Bolimów, niewykryci dotychczas dwaj bandyci dokonali rabunku w mieszkaniu Fr. Lenarda. Złodzieje otworzyli okno, przez które dostali się do mieszkania i pod groźbą rewolwerów zabrali domownikom 752 zł. 50 gr. poczem, związawszy Lenarda i jego żonę, zbiegli. O dokonanie tego rabunku podejrzani są bracia Górscy, znani organom policyjnym złodzieje z pow. sochaczewskiego.

— **Kradzież.** W nocy z 8 na 9 b. m. niewykryci dotychczas złodzieje przystawili drabinę do okna na strychu domu pp. Fr. Frawińskich w Łowiczu przy ul. 1 Maja Nr. 8 i, dostawszy się na strych, skradli różną garderobę, znajdującą się w kufrach. P. Trawińska oblicza straty na sumę 3500 zł.

— **Ceny ziemiopłodów notowane na rynku łowickim** w dniach 5 i 9 VIII, 1932 r. Pierwsza liczba oznacza cenę z dn. 5, a druga z dnia 9 sierpnia. Ceny rozumieją się w złotych za 100 klg. Żyto 14—14, pszenica 20 do 21, jęczmień 15—15, owies 14—14, kartofle 4—4.

* * *

— **Zaraza stadnicza.** W pierwszych dniach sierpnia b. r. w Sejmikowej lecznicy zwierząt w Łowiczu ujawniono zarazę stadniczą. Choroba ta nawiedziła powiat łowicki już powtórnie. Pierwszy raz jako skutek wojny i została zlikwidowana w 1927 r. Walka z zarazą stadniczą jak i innemi chorobami zakaźnemi kosztowała dużo energji personelu weterynaryjnego, nie mówiąc już o wielkich kosztach pieniężnych, poniesionych przez Państwo. Minęło 6—7 lat i zdawało się, że zaraza stadnicza zginęła bezpowrotnie; niestety jednak zjawiła się ona obecnie w powiecie łowickim i tymczasem nie jest wiadomem skąd przyszedł zarazek. Podejrzanych o zarazę stadniczą jest 95 koni z nich 9 absolutnie chorych, 55 mają kliniczne objawy i 31 nie mają żadnych patologicznych objawów. Pozatem w powiecie sochaczewskim jest podejrzanych o chorobę 36 koni.

Choroba ta jest rozpowszechniona przeważnie w krajach południowych—Syrja, Persja, północna Afryka, skąd została zawleczona do Prus, Francji, Hiszpanji i innych krajów Europy. Dawniej uważano chorobę tę za syfilis koni, jednak badania eksperymentalne udowodniły, że zaraza stadnicza jest specyficznem schorzeniem jednokopytnych, wywołanem przez trypanozomy i nie ma nic wspolnego z syfilisem ludzi. Jednak przebieg choroby podzielono tak samo na trzy okresy: a) okres objawów lokalnych w narządach płciowych b) okres zmian skóry i gruczołów limfatycznych i c) okres porażeń nerwowych. Choroba ma przebieg przewlekły, może trwać kilka miesięcy a nawet 2—3 lata i kończy się śmiercią zwierzęcia. Jak przy wszystkich chorobach zakaźnych, tak i przy zarazie stadniczej jest samouleczalność jednak w znikomym odsetku. Rozpoznawanie choroby w początku jest bardzo utrudnione z powodu słabo wyrażonych objawów klinicznych, szczególnie u ogierów, djagnoza może być ustalona dopiero w drugim lub trzecim okresie.

Celem leczenia były stosowane najrozmaitsze środki, przeważnie preparaty żelaza, jodu, rtęci, neosalwarsan, błękit trypanu, jednak nie zawsze dawały dobre wyniki; dodatnie wyniki osiągano tylko w pierwszem stadjum choroby. Żadnych szczepionek lub surowic przeciw zarazie stadniczej dotychczas nauka nie dała, pozostaje izolacja i dezynfekcja.

Właściciele koni sami muszą dbać o swoje konie i przy pierwszych objawach zachorowania zwracać się o pomoc do lekarza aby chorobę zlokalizować i nie dopuścić do rozszerzenia się i spowodowania nieszczęścia nietylko powiatu łowickiego, ale także całego kraju. *T.*

NADESŁANE.

Społeczeństwo łowickie stale apeluje do władz miejscowych o dobre telefony. Telefony te nigdy u nas nie były dobre, lecz w czasach ostatnich funkcjonowanie ich stało się wprost skandaliczne. Widocznie personel techniczny nie jest w stanie własnemi siłami rozwiązać wynikłe defekty, należy dać mu odpowiednią fachową pomoc, gdyż telefony tutejsze zamiast służyć udogodnieniom wywołują tylko wysokie niezadowolenie i zdenerwowdnie abonentów. Przy sposobności należałoby też wyjaśnić, czy zbyt wygórowane jak na nasze stosunki opłaty abonentowe nie zostaną już nigdy obniżone, oraz czy zostanie cofnięte zarządzenie o przymusowem nabyciu spisu abonentów.

Z poważaniem *F. S.*

Komitet Redakcyjny: **A. Bluhm-Kwiatkowski, F. Kręcicki, Z. Strzemżalski.** Redaktor odpowiedzialny: **Z. Strzemżalski.**

Wydawca: **Powiatowy Komitet Regjonalny w Łowiczu.** Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.